

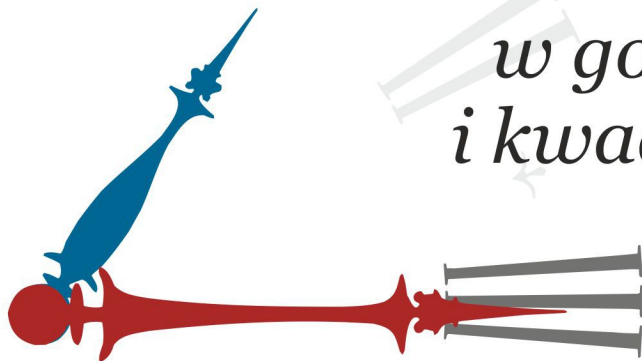
XVII

dramaty

Jerzego

Szaniawskiego

*w godzinę
i kwadrans*



**Robert
Żebrowski**

III

**rysunki
Błażej Małczyński**

PAPIEROWY KOCHANEK

Czy życie ludzkie warte jest przeżycia? Odpowiedź na to pytanie, jakkolwiek byłaby pokrętna, to znaczy filozoficzna, warta jest co najmniej katolickiej mszy, ale też teatralnej komedii. Okruchy tej odpowiedzi pojawiają się wraz z okruchami chleba na dębowym stole w starej, upadającej gospodzie, gdzie pod jednym dachem dogorywają typy tyleż komediowe, co tragiczne.

Oto podstarzała, bezrobotna Była Tancerka siedzi obok Człowieka Bez Zajęcia (upadłego za młodu intelektualisty) i Starego Poety (wieszcza na niechcianej emeryturze). Gospodyni ponurego zajazdu, nazywanego powszechnie Pod Trzema Latarniami, dokarmia i dyscyplinuje zebranych. Trzy nędzne żarówki oświetlają kamienną podłogę i ściany oraz żeliwny kaloryfer – jedyną widoczną tu oznakę nowoczesności.

Tancerka narzeka na chorobę w piersiach, Poeta w czerwonym szaliku zbyt dużo pije, Człowiek Bez Zajęcia rozważa rytualne samobójstwo. Dzień jak co dzień dekadentów. W mrok posępnej knajpy wkracza nagle Stróż, meldując, iż znalazł w pobliżu wygłodzone indywiduum, dostatecznie odbiegające od powszechnej normy, aby na gościnę szlachetną w zajeździe dekadentów zasłużyło. Tak właśnie pojawia się na scenie Pierrot.

Gruba, sarkastyczna i arogancka gospodyni Trzech Latarni karmi go razowym chlebem i mlekiem, bywalcy gospody przyjmują jak swego. Tylko córka karczmarki, delikatna i marzycielska Izabella interesuje się nowym przybyszem, proponując mu cukierki zamiast

chleba; wygłodniały Pierrot czyści jednak z okruchów blat, rysując przed nową wielbicielką uroki swego poetyckiego języka.

Komentarz Starego Poety podsumowuje sytuację – nie do pozazdrosczenia niepewny los pięknych przegranych: wszyscyśmy papierowi ludzie, ludzie z książek lub z obrazka. Ma rację. Stąd już tylko krok do wydrążonych, chochołowych ludzi pewnego zamorskiego poety. Zwiędła niczym papierowa róża Tancerka, pozbawiony nadziei na papier dzieła intelektualista bez zajęcia, wygłaszający papierowe kwestie Pierrot nie mają przed sobą przyszłości. A jednak żyją.

Czy to znaczy, że życie warte jest przeżycia?

Rezydujący tu chwilowo Agent wielkiego przedsiębiorcy poszukujący pracowników z natury rzeczy odpowiada na to pytanie twierdząco: warto żyć, a na pewno pracować dla jego mocodawcy. Jak doskonale wie – nie uda mu się zatrudnić dekadentkich stałych bywalców gospody. Ale z Pierrotem warto spróbować – a nuż ten odmieniec okaże się produktywny?

Co do produktywności Pierrota musimy na razie wstrzymać się z oceną, bo oto zmieniamy scenerię. W miejsce ponurego zajazdu pojawia się elegancki, nowoczesny i pełen przepychu salon dostatniego, nawet bardzo dostatniego przedsiębiorcy. Przedsiębiorcą jest Pan Hipolit. Oprócz oszałamiająco bogatego salonu ma też Kamedynera, Agentą (który bywa czasem u wspomnianych dekadentów) i Lekarza, co wychodzi właśnie z pokoju córki Hipolita. Córka bowiem niedomaga, a źródło jej dolegliwości jest Hipolitowi nieznanne, więc mu doskwiera. Lekarz wyrokuje: to nerwowe.

Diagnoza Hipolita uspokaja. Biologia jest nieubłagana, ale psychiką da się sterować. Lekarz rekomenduje rozrywki, a przede wszystkim – jakiegoś młodzieńca dla młodej damy. Na to wchodzi Agent i ogłasza, że ma w ręku usługi Pierrota. Wystarczy je kupić, niezbyt drogo.

Ta pyszna koincydencja – myśli w głębi nieświadomości Hipolit – czyż nie potwierdza prawdy, że życie godne jest przeżycia? Na jawie

świadomości zaś rozpoczyna rozmowę z nowym pracownikiem, terapeutą schorowanej bez powodu córki.

Rozmawiają jak równy z równym, co nie zawsze Hipolitowi odpowiada. Hipolit Pierrotowi oferuje brak głodu i stabilny dach nad głową, a ten mu o ptaku w złotej klatce; bo niby on, Pierrot, to wcielona poezja; ale czy wyżyje się poezją tylko?

Czuły jest na poetyckie wyzwania i uroki Hipolit, wcale się z tym nie kryje, wręcz przeciwnie: codziennie urządza sobie w salonie „kwadrans dla duszy”, kontemplując tu wymarzone instalacje z kwiatów, świateł, ozdób wszelakich i egzotycznych zapachów. Czyta też wiele, również poezje, więc z Pierrotem dogaduje się jak ze swoim. Tylko, że ten „kwadrans” Hipolita jest Pierrota życiem całym. To wystarczy, żeby zrozumieć, ale czy wystarczy, żeby się porozumieć? A czy w ogóle warto żyć?

Pan Hipolit nie myśli jednak teraz o sobie, ale o swojej chorej na nerwy córce. To dla niej, przy współpracy z oddanym technikiem Tauderem i biuralistą-muzykiem Lilijką szykują w salonie inscenizację z udziałem Pierrota. Są urokliwe światła, nostalgiczny nastrój muzyki, wiele kwiatów i wreszcie Pierrot, co pod nogi Panny Nelly rzucić ma naręcza roślin, robiąc wrażenie.

Inscenizacja odbywa się, Nelly, rozdygotana w nerwach córka potentata przemysłowego obserwuje inscenizację, wszyscy wysilają się ku osiągnięciu efektu – a efekt zawodzi!

Po kosztownej prezentacji Hipolit pyta córkę: no i cóż? - licząc na aplauz. Tymczasem córka kwituje wysiłki: tak... nieźle.

Rozgoryczony Hipolit wychodzi. Jeśli żyć warto, to na pewno trudno.

Panna Nelly zostaje sam na sam z Pierrotem. Ten, jak zwykle, poetyzuje. Ona mówi mu, że samodzielnie tłumaczy hiszpańskich poetów, recytuje Pieśń nad pieśniami po hebrajsku, uczy się sanskrytu. A wszystko, co nie dosięga jej wybujałego wzwyż i w nicość ideału – nudzi ją.

Pierrot osłonięty bezpiecznymi, papierowymi kwestiami, które wygłasza namiętnie, lecz mało oryginalnie, usiłuje bronić swego

prześlania. Wszak on żyje tylko w tych niemodnych metaforach, poetyckich przenośniach, w tej napuchłej pozą sztuczności, a tymczasem Nelly każe mu po prostu powiedzieć: apteka. Mówi albo z bezbrzeżną melancholią, albo tragicznie; a to miała być po prostu apteka. Jak każda inna.

Czy warto żyć dla takiej neutralnej apteki? Pierrot się waha. Ale podejmuje wyzwanie.

Panna Nelly w obfitym salonie swego ojca uczy Pierrota prostoty wypowiedziania się. Nie będzie już księżniczki zakochanej w zubożałym kasztelanie, co spotykają się przy pełni księżyca na tle urokliwej winorośli – będzie sprzedawca kapeluszy dyskutujący o kwestiach bieżących ze sprzedawczynią sałaty, a nie będzie to wtedy, gdy słońce ostatnie promienie kładzie na pomarszczoną taflę jeziora, lecz wtedy, gdy robi się ciemno. No i ta wszechogarniająca, tragiczna, wybujała nie wiadomo skąd miłość. Czy wszyscy muszą się kochać, abyśmy my mogli o nich opowiadać? Nelly tryumfuje, Pierrot ulega. Upraszcza się wbrew sobie, bo przecież życie warte jest przeżycia, nawet z nieczułą na poezję Nelly.

Niebawem młodych dyskutantów zastępują w obfitym salonie zaci starsi panowie. Hipolit szykuje sobie specjalne „pół godziny dla duszy”. Dziś mija pięćdziesiąt lat od chwili, kiedy Hipolita dziadek w tym domu, wówczas o wiele skromniejszym, wygarbował swą pierwszą skórę wołową, sprzedaną niedługo później jako skóra bawola. Hipolit przekonuje córkę, że dla takiej firmy i dla takich marzeń warto żyć. Fakt, że dziadek nie tylko garbował, ale czasem i oszukiwał. I jedno, i drugie doprowadziły go do fortuny, którą dziś wnuk jego dziedziczy i przekazać ma jedynej córce. Jest, dzięki pracy, uporowi i przekrętom dziadka tak bogaty, że może nawet sobie pozwolić, ot tak, dla fanaberii, na utrzymywanie Pierrota, stanowiącego, jak widzi, ulubioną córki zabawkę.

Nelly, uwiedziona ideowymi wizjami innych kultur, wstydzi się ojca i jego schedy zdobytej czymś takim jak praca, nawet jeśli była uzupełniona modlitwą i oszustwem. Nie przekonuje córki nawet zapewnienie ojca, że jest porządnym tylko dlatego, że jest bogaty.

Hipolita martwi najbardziej nie ten ogólnoludzki protest uświadomionej w ideach różnych kultur Nelly, ale jej pragmatyzm. Wyrzuca Hipolitowi, że urządza sobie cichą domową uroczystość, kiedy tak naprawdę powinien na okoliczność rocznicy rodzinnej firmy dać pracownikom podwyżki. To argument trudny do odparcia, lecz Hipolit poradzi sobie z nim za chwilę, omawiając sprawę ewentualnej, hipotetycznej podwyżki ze swoim ulubionym technikiem, Tauberem. Sprytny Hipolit dowiedzie, iż pieniądze szczęścia nie dają zarówno bogatym, jak i biednym.

Dowód dowodem, a rocznicą rocznicą. W salonie zakwita sztuczne żółte słońce z żarówkami naokoło, sztuczne czarne kwiaty w prawdziwych wazonach, sztuczna, choć lejąca z siebie wodę fontanna. Hipolit dysponuje, Tauber zarządza. Rocznicą jest dorodna: słońce zaświeca się i gaśnie, woda wzbiera i ciorka z rurek, kwiaty kwitną, światło świeci na zmianę wszystkimi odcieniami tęczy. Dla takich chwil życie warte jest przeżycia! - myśli Hipolit.

W przekonaniu tym utwierdza go też nasz ulubieniec – Pierrot. Nawinał się akurat podczas prywatnych obchodów znacznej rocznicy z gitarą – niech więc mówi. Wszak Hipolitowi nigdy nie udawało się przemawiać do jego ukochanych kobiet tak, jakby chciał przemawiać. Przy każdym spotkaniu z Franią czy Manią był banalny – i jako człowiek odczytany, wiedział o tym. Niech go więc Pierrot uczy tego, czego Nelly Pierrota pragnie oduczyć.

Czy ważne kto mówi? Nie – ważne, kto potwierdza prawdziwość słów wytworzonym ze strun gitarowym akordem; Pierrot przemawia – Hipolit potwierdza gitarą. Chciałby umieć tak mówić. Ale nie umie.

Umie za to odmówić podwyżki pensji technikowi Tauberowi, choć ten i bez podwyżki na zniesmaczonego życiem nie wygląda. Podobno wierzy nawet w istnienie duszy. I w to, że ogród miłości, o którym tak głośno ostatnio w domu przedsiębiorcy dzięki obecności Pierrota, może być wszędzie, nawet na kapuścianym polu. Byle byli ci, co się kochają.

I są tacy. Kiedy tylko Pan Hipolit z Tauberem opuszczają salon, pojawiają się tam Oni.

Szybko wbiega Panna Nelly i zatrzymuje się przy ścianie. Pierrot czai się „chcąc ją za chwilę zdusić w namiętym uścisku”. Uprowadzając go, Panna Nelly przebiega szybko, zręcznie, ku ścianie przeciwnej. Potem znów biegnie, zatrzymując się pod słońcem przy fontannie. Tu Pierrot chwytą Pannę Nelly i nie wypuszcza z objęcia, w którym przegina się ona „złączywszy się ustami z ustami Pierrota”. Pozy są dekoracyjne. Melodyjka na gitarze.

Kiedy Hipolit wraca, nie wierzy własnym uszom. Jego rozkapryszona, zde gustowana córka przemawia jak sam Pierrot. Słyszy nie gitarę, a harfę, widzi nie żarówki, lecz słońce, i pachną jej nawet sztuczne kwiaty. Coś się stało.

Kiedy coś się dzieje, mija też czas. Wszystko bowiem na tym niedoskonałym świecie dzieje się w czasie. Nie jest jednak tak, że czas czasowi równy. Bywają czasy wyjątkowe, a nawet wyjątkowe chwile. Jak na przykład ta, kiedy Panna Nelly mówi Panu Hipolitowi, że będzie miała dziecko.

W środowisku Hipolita panna w ciąży to nie nowość. Nie po przecież on i jego koledzy uporczywie garbowali skóry arystokratycznych przesądów, aby teraz pannie odmawiać prawa bycia w ciąży. Co innego, gdy panna jest własną garbarza córką. Tu wypada się oburzyć. Więc oburza się Hipolit, zgodnie z córki oczekiwaniami. Ale oburzenie jest tymczasowe. Wszystko bowiem zmierza do znanego i oczywistego finału: życie warte jest przeżycia!

Pierrot, ojciec dziecka, ożeni się z Nelly. Co prawda wierzga jeszcze cienkimi, romantycznymi nóżkami w obawie więzów wiążących go małżeńskim węzłem z domem garbarzy-burżujów, ale wie, że ulec musi. Zbyt mocno uwierzył w to, że życie warte jest przeżycia, żeby teraz demonstrować bezpłodny protest, mając zapłodnioną ukochaną w zasięgu ślubu. A i „złota klatka” tak wydaje się skonstruowana, że nie bardzo uwiera wolnego ptaka. Oł, życie.

Co dalej? Niesforna Nelly podsłuchuje pod drzwiami rozmowę swego ojca z Pierrotem i stwierdza, że obiekcje Pierrota wobec małżeństwa z nią są nieco przesadzone, bo jej przecież wyznawał miłość księżycową, a tu tak przyziemnie się targuje o swoją poetycką

skórę. Więc Nelly wypada z ukrycia i kłótnia gotowa. Groźna pozor-
nie, ale zażegnana. Ślub jednak będzie.

Krawiec szyje Pierrotowi uroczyste ubrania. Nie na ślub tylko –
na całe życie. Surducik, cylinderek, laseczka w rączce, kolacyjka,
muzyczka, kobietki – nuci krawiec podczas przymiarek weselnego
stroju. Jak tu nie słuchać krawca? Czas zrzucić szaty pierrocie.

Bez tych szat, bez poetyckiego języka, bez burzy w sercu i słońca
na niebie – czy życie warte jest przeżycia?





ISBN 978-83-963109-0-3
Stowarzyszenie „Zegrzynek Szaniawskiego”
Legionowo, 2021

Mazowsze.
serce Polski

Druk wersji papierowej sfinansowano ze środków
Samorządu Województwa Mazowieckiego
w ramach projektu „Szaniawski – (na) skróty do Zegrzynka”

za'KS
sprzyjamy wyobraźni

Partner projektu: Stowarzyszenie Autorów ZAIKS